ROZMAITOŚCI.

Dnia 31 maja, Nr. 22. roku 1845.

JENERAŁ GUILLAUME.

(Dokończenie.)

2.

Komnata, do któréj mnie kwatérmistrz wprowadził, miała posadzkę z czarnego marmuru, obicia niebieskie w kwiaty, śrébrną lampę gotyckiéj formy. Przed stolikiem, na którym ta lampa stała, siedział jenerał z ponurém obliczem, trzymając ręce w rękawach. Bawił się w zamyśleniu kilkoma kartami i liścikami, które leżały przed nim porozrzucane; z drugiéj zaś strony siedział również nieruchomie Don Perez. Gdy Kordier, otworzywszy drzwi, mnie zameldował, oba się obrócili, lecz tylko baron wstał.

»A, przecież!« zawołał. »Do krocset diabłów, gdzieżeś siedział tak długo, doktorze?«

»Ja?« odrzekłem zdziwiony tém przyjęciem. »Nigdziem nie siedział, kiedy teraz tu jestem.«

»Wieleś czasu potrzebował.«

»Właśnie tyle ile mi potrzeba było do wstania i ubrania się.«

»Toś w łóżku leżał?«

»Mam taki zwyczaj w nocy«

Spojrzał na mnie surowo, lecz ja byłem tak złego humoru, żebym się w téj chwili był nie zląkł i samego cesarza.

»Bardzo mi żal,« — odrzekł łagodniéj — »lecz mam z tobą do pomówienia.«

»Słucham ciekawie, panie Jenerale.«

Skinął na kwatérmistrza aby się oddalił; zaryglował drzwi i wrócił do mnie.

»Niémam zaszczytu znać ciebie, doktorze,« — rzekł wpół poważnie, wpół z ironiją — »lecz Kordier mnie zapewnia, że jesteś najzręczniejszym chirurgiem w całéj armii; mówił mi, żeś mu wzrok uratował.«

»Mówił prawdę.«

»Jesteś zatém okulistą?«

»Byłem nim piérwéj.«

»Czy masz wszystkie twoje instrumenta przy sobie?«

»Oto są!« odrzekłem, otwiérając pudełko, i kładąc je na stole.

»Więc przygotuj wszystko,« — rzekł baron siadając — »spróbujemy twéj zręczności.«

»Przepraszam pana Jenerała,« — rzekłem z uśmiéchem — »ale lękam się, że pan baron źle sobie wyobrażasz sztukę naszę.«

»A to czemu?«

»Bo się tylko w niektórych okolicznościach do niéj udać można. — Chcąc wzrok przywrócić, trzeba aby organ był ożywiony.«

»A cóż przez to chcesz powiedzieć?«

»Że, gdzie niéma organu, tam operacyja jest niepodobną — a panu Jenerałowi żadna sztuka straconego oka przywrócić nie może.«

Były kapucyn podskoczył ze stołka. »Co, ty śmiész mię obrażać!« krzyknął bledniejąc od złości.

»Jakto, nie dla siebie kazałeś mię przywołać, panie Jenerale?« spytałem w największém zdziwieniu.

»Któż tu mówi o mnie? Czy myślisz, żem nato po ciebie posłał, abym sobie dał powiedzieć, żem jednooki? Czy myślisz, że ja tego nie wiém, nie czuję....

»Przepraszam bardzo Jenerała, ale ponieważ się pytałeś o moje wiadomości

w okulistyce, mógłem sądzić że potrzebujesz takowéj.«

»I nie myliłeś się wcale.«

»Więc mię wezwałeś Jenerale, nie w nadziei odzyskania straconego oka?«

»Nie!«

»W jakimże więc celu?«

»Temu oto człowiekowi wyjmiesz oko.«

Odstąpiłem obrażony, Hiszpan nie ruszył się.

»To jest przyczyna, dla któréj po ciebie posłałem,« — mówił daléj — »i to powód pytania, które ci poprzednio uczyniłem.«

»A przyznam się,« — odrzekłem rozgniewany — »było po co człowieka znużonego podróżą budzić wpośród nocy, kazać mu wstawać z łóżka, ubiérać się, i tłuc się pół mili po skałach na złamanie karku — aby sobie z niego tak żartować.«

»Jak to, masz to za żart?« krzyknął jenerał, poprawiając czapki. »Jakże ci mam dowieść, że ja nie żartuję? Mój panie, czy ja tak śmiészny wyglądam?«

Słowa jenerała zdziwiły mię jeszcze bardziéj — a spojrzawszy mu w twarz, zadrżałem mimowolnie: był jak trup blady, włosy miał zjéżone, oczy iskrzące — a wargi jakby pianą okryte.

»Ha, jażbym miał żartować!« zawołał, bijąc pięścią po listach leżących na stole. »Powiédzże mu sam, Don Perez, że to nie jest żart, teraz na ciebie kolej mówić, nie na mnie.«

Don Perez wstał, i wtedy dopiéro spostrzegłem, że i on był nadzwyczajnie blady. Obrócił się do mnie, i rzekł po francuzku, powoli — jakby słów szukając: »Czyń panie, co ci baron mówi — ja téż chcę tego.«

»Chcesz zostać jednookim jak on?« odrzekłem po hiszpańsku.

»Tak jest!« odpowiedział.

»Ależ to jest żądanie bez sensu.«

»Jest potrzebne.«

»Zmuszono cię do tego zezwolenia?«

»Nie, dałem je dobrowolnie — musi tak być.«

»Czemuż musi być?«

»Tego nie potrzebujesz wiedzieć panie doktorze.«

»Cóż, czy skończycie raz?« zawołał jenerał, nie rozumiejąc naszéj rozmowy hiszpańskiéj i tracąc cierpliwość.

»O, moja odpowiedź w każdéj chwili gotowa;« odrzekłem.

»I jest?.....«

»Że żądania obudwóch wypełnić nie mogę.«

Baron, który przechadzał się po pokoju, stanął przedemną.

»Pomówmy z sobą otwarcie — żądanie nasze dziwi cię i przestrasza — lękasz się odpowiedzialności za ten uczynek, lecz to może cię zaspokoić niezawodnie.«

Podał mi rulon owinięty w papiér — rozwinąłem — i przeczytałem oświadczenie w hiszpańskim języku ze strony Don Pereza, jakom ja działał podług wyraźnego żądania jego, i od niego do tego czynu zmuszony zostałem.

»Czy ten podpis jest w istocie Don Pereza?« spytałem.

»Tak jest!« odrzekł.

»A ten rulon?«

»Zawiéra honorarjum dla lekarza.«

Rzuciłem pieniądze na stolik. »Za niewinny uczynek jest to za wiele, a za występny — za mało!« rzekłem poważnie. Poszukajcie sobie panowie innego doktora.«

»Jakto, nie chcesz czynić, co do ciebie należy?« zapytał jenerał.

»Obowiązkiem moim jest, kaléctwo leczyć, a nie: sprawiać takowe.«

»No, to idź sobie do diabła!« krzyknął jenerał w największéj złości. »Zrobimy to i bez ciebie. Chciałem Don Perezowi oszczędzić niebezpieczeństwa oślepienia przeciwko regułom, ale ponieważ się wzbraniasz wyświadczyć mu tę usługę, więc on sam to uczyni co jest jego powinnością.«

»Ja?!« odrzekł Hiszpan.

»Czy boisz się?« zapytał jenerał, patrząc mu w oczy.

»Jenerale!« zawołał Don Perez obrażony.

»A, widzę jak rzeczy stoją;« — mówił daléj ojciec Guillaume z pogardą — »chcesz użyć wzbraniania się doktora, aby ujść tym sposobem.«

»Co?!«

»Myślałeś, że nie będę mógł zmusić cię dotrzymać danego słowa; więc kiedy u ciebie odwaga taką jest jak i honor — mniemasz, że ci wolno niewypłacić długu honorowego.«

»Kłamiesz niegodziwcze!« krzyknął Hiszpan, i przyskoczywszy piorunem do stolika, porwał instrument i wbił go sobie w lewe oko. Uczynił to tak śpiesznie, żem ledwo miał czas przyskoczyć do niego; oddał mi lancetę i rzekł: »Stało się.«

»Jakto, w istocie sobie wybił oko?« rzekł jenerał niedowierzając.

»Czyż nie widzisz sam, panie baronie?« odrzekłem, wskazując na strumień krwi, który ciekł po twarzy Don Pereza.

»Może oko tylko zranione?«

»O, stracone, stracone zupełnie!« odrzekłem, opatrzywszy oko. »Instrument przeszedł przez środek źrenicy.«

Baron uczuł szaloną radość i pobiegł do drzwi, które prędko otworzył.

»Gdzie jest sennora Beata?« zapytał.

»Tutaj!« odrzekł głos.

»Niech tu przyjdzie!«

Don Perez zgadł zapewne myśl jenerała, gdyż postąpił kilka kroków ku drzwiom przeciwnym, lecz siły go opuściły, i upadł na krzesło; pobiegłem ku niemu. W tej samej chwili wyszła sennora Beata ze swego pokoju, lecz dla słabego światła nie spostrzegła Don Pereza.

»Pójdź tu!« zawołał jenerał, chwyciwszy ją za rękę.

»Po co? Czego chcesz odemnie?« zapytała dumnie.

Baron pociągnął ją do stolika. — »Czy znasz te listy?« zapytał.

Beata wzdrygnęła się, rumieniec pokrył jéj lica — zbladła — a potém dumnie patrząc na jenerała, bez spuszczenia z niego oczów — odrzekła z rezygnacyją: »Znam je!«

»I śmiész na nie spoglądać?«

»Czemużbym nie śmiała?

»Czemu?« krzyknął jenerał, trzęsąc się od złości. »Dlatego, że kobiéta bez czci i wiary pisała te listy, i że ty, tą kobiétą jesteś.«

»Bez czci jest tylko ten,« — odrzekła zimno — »kto biédną młodą dziewczynę zmusza, aby mu przeciw swéj woli rękę oddała.«

»Wyznajesz więc wszystko — nie tłumaczysz się z tego, nie wstydzisz się i zdajesz się nawet chlubić twoim występkiem. Nie lękasz się abym cię mémi nogami nie deptał. — Nie wiesz, żem czytał twoje listy wyrażające twoje nienawiść ku staremu jednookiemu małżonkowi, a miłość występną dla młodego, pięknego kochanka. — Czy nie zgadujesz, że muszę sobie życzyć zemścić się na tobie i na nim?«

Na Don Perezie?« powtórzyła Hiszpanka, któréj ta myśl dotychczasową spokojność odebrała. — Mógłem go zabić i miałem prawo do tego!« zawołał ojciec Guillaume. »Każdy Hiszpan byłby to uczynił; my jednak nie umiémy mordować. Zresztą, życzyłem sobie zemsty, którąby dłużéj trwała. Zatrzymałem go więc tutaj, pokazałem mu te karty, i zmusiłem, aby grał ze mną, o......«

»O życie?!« spytała Beata.

»Nie, o fraszkę — o jego oko — i wygrałem. — Pójdź i patrz!«

Porwał lampę i oświécił nią Don Pereza, którego Beata jeszcze nie była spostrzegła, i którego już przyprowadziłem do przytomności.

»Boże święty!« krzyknęła.

»A, nie spodziéwałaś się tego!« rzekł jenerał z szatańskim śmiéchem. »Widzisz, że jak przyjaciel obszedłem się z Perezem — uczyniłem go sobie podobnym; — a teraz przynajmniéj będzie partyja równa, miedzy francuzkim a hiszpańskim jednookim!«

Beata, nic nie odrzekłszy, padła w objęcia Hiszpana, który ją serdecznie uścisnął, okrywając twarz gorącémi pocałunkami. Baron to bladł, to czerwieniał — radość zwycięzka zniknęła przed tą śmiałą miłością — nie zważającą nawet na jego obecność. Przyskoczył do stolika, stojącego między oknami — porwał za pistolety, i odwiódł kurki od obudwóch. — Rzuciłem się na niego z wyciągniętémi rękoma.

»Puść mnie!« krzyczał obłąkany od gniewu.

*

»Przecież nie będziesz chciał popełnić zabójstwa, Jenerale?«

»O, tak jest! Zamorduję tego niegodziwca.

»Pomyśl, że ci dał żądane zadosyćuczynienie;« — zawołałem — »i nie zapominaj, że stoi teraz pod obroną twego własnego honoru!«

Baron wahał się — potém spuścił pistolety.

»Więc niech się natychmiast oddali,« — rzekł — »i niech idzie do swych dawnych towarzyszy bandytów, jeżeli chce.«

»Pójdę;« rzekł Don Perez, któremu Beata drzwi otworzyła — i zniknał.

Jenerał położył pistolety na stole. Zdawało się że nadzwyczajne natężenie, którém wprzódy był poskromił wybuch swego gniewu, teraz jeszcze bardziéj go zapalało. Przystąpił do żony, i rzekł drżącémi ustami:

»Teraz z tobą mam do czynienia — pójdź tu i odpowiadaj mi.«

Chciałem się oddalić — ale mnie zatrzymał, mówiąc: »Ona musi mówić! — Chcę wszystko wiedziéć, wszystko słyszéć. Teraz pójdź tu kobiéto, a nadewszystko zrzuć ten bezczelny wyraz twarzy — bo — skończyła się moja cierpliwość. — Listy, które tu leżą, pisałaś do Don Pereza; cóż zrobiłaś z jego odpowiedziami? Gdzie są?«

»Spalone!« odrzekła lakonicznie Beata.

»Kłamiesz!« krzyknął jenerał.

Milcząc, spojrzała na niego z pogardą.

»Kłamiesz, mówię ci!« wołał jenerał. »Żądam wyznania całéj twéj hańby — mów, gdzie się ta miłość wszczęła, i jak długo już trwa? Milczysz? Czy masz serce żelazne? Czy nie umiész nawet zarumienić się, zapłakać? Na kolana, nieszczęsna, na kolana!« To mówiąc, chwyciwszy ją gwałtownie za ręce, przycisnął do ziemi. »Teraz mów!« krzyczał, od zmysłów prawie odchodząc. »Mów wszystko, co masz mi do powiedzenia!«

Nato podniosła twarz, i utkwiła w nim ostro oczy.

»Nic nie mam więcéj do powiedzenia,« — odrzekła — »jak tylko, że na Don Perezie zemściłeś się jak kat, — a na mnie mścisz się jak człowiek bez czci i honoru.«

Jenerał wzniósł pięści do góry, ale natychmiast je spuścił, i rzekł do mnie, jakby sam się był przelękł swego gniewu:

»Wyprowadź mię, doktorze!«

Wziąłem go za ramię i zeszliśmy prędko ze schodów. Dopiéro na dole stary żołniérz mowę odzyskał.

»Katem mię nazwała, człowiekiem bez czci!« powtórzył. »Ta obelga tylko krwią obmyta być może.«

»Tak jest, gdyby ją był wyrzekł mężczyzna;« — powiedziałem — »ale któż zważa na słowa kobiéty w gniewie.«

»Czy nie widziałeś jak mi to powiedziała? Ona, co zawiniła. Zdawało się, jakby mi grozić chciała. — Ona mną gardzi, nienawidzi mnie, życzy sobie méj śmierci, i kto wié, teraz może przemyśliwa, jakby ją najprędzéj na mnie sprowadzić!«

»Ależ Jenerale!«

»Ach, nie znasz jéj, jak ją ja znam. — Serce téj kobiéty jest piekło. Nie znasz całego ciągu rzeczy — i myślisz może, że moja surowość, moje uroszczenia spowodowały ją do tego występku. O nie, doktorze! — Byłem dla niéj ojcem, przyjacielem, kochankiem; leżałem u jéj nóg, jak źwierzę, które wszelką chłostę znosi, jeżeli go tylko raz się pogłaszcze. Wypełniałem wszystkie jéj życzenia, zważałem na wszystkie jéj chęci, a kiedy ja byłem jéj niewolnikiem, wówczas przenosiła nademnie nieszczęsna, innego, naigrawała się z méj miłości i wyszydzała z swym kochankiem moje ułomności.«

To rzekłszy, nié miał już oddechu — i zakrył sobie twarz obiema rękami — płakał.

Tego rodzaju boleść zmieszała mię cokolwiek. Miłość wszczęta w sercu żołniérza, byłego mnicha, miała tę moc i namiętność co u młodzieńca, lecz jéj zbywało na jéj uroku. Byłoto rozmarzenie uczuć, z którego się śmieją, gdyż nie jest w swoim czasie. Baron, którego rozpacz zrobiła szczérym i rozmownym; powierzył mi wszystkie poprzednie okoliczności, mówił o swóm ożenieniu, o próżnych swych staraniach osiągnienia miłości Beaty, o swojém podejrzeniu i odkryciu. Wy-

czerpałem całą moją wymowę, aby go pocieszyć i uspokoić.

»Ale cóż mam czynić teraz?« zawołał, wysłuchawszy mojéj mowy. »Do czegoż mam się nakłonić?«

»Położenie twoje, Jenerale, jest wprawdzie trudne i bolesne,« — odrzekłem — »ale gdybyś chciał mojéj rady usłuchać...«

»Mów, doktorze!«

»Mnie się zdaje, że tutaj nie może być nic bardziéj na swojém miejscu, jak separacyja.«

»Co, Beatę opuścić?!« wykrzyknął cały zmieniony. »Nie, doktorze, to niepodobna! Nie, tym sposobem wszyscyby się o mym wstydzie dowiedzieli. Bywają nieszczęścia i zgryzoty, które w milczeniu znosić trzeba. Zresztą byłobyto jakby nagrodą za zdradę sennory, moja nieobecność otworzyłaby jéj wolne pole do zaspokojenia swéj miłości — a gdy będę w domu, to przynajmniéj będzie to dla niéj przeszkodą.«

»Którą sennora łatwo usunąć potrafi.«

»Jakto?«

»Sam Jenerale wyznałeś piérwéj jakąś obawę.....«

»Ach, to tylko było w uniesieniu;« — odrzekł zmieszany — »przemogłem; zresztą, będę się miał na ostrożności, i kto wie, czy po oddaleniu się Don Pereza wszystko się nie zmieni. — Może mi się powiedzie przez łagodność i pobłażanie Beatę na dobrą drogę naprowadzić — gdyż niestety — może sam sobie wiele zaszkodziłem — muszę więcéj na siebie uważać...«

Spojrzałem na jenerała z podziwieniem i pożałowaniem. Myśl oddalenia się od Beaty, rozpędziła wszystkie inne — i już się niczego nie lękał, nie gniewał się, i sam sobie nawet winę przyznawał. Miłość u tego starca była większą niż chęć zemsty. Zapewne zgadł moję myśl, gdyż zaczerwienił się i rzekł:

»Zresztą, jestto rzecz, którą ja i sennora między sobą zagodzić powinniśmy. Muszę cię tylko jeszcze przeprosić, doktorze, żem cię utrudził — i podać ci sposobność powrotu do twéj oberży.«

Rozkazał mi dać konia, a żegnając mię, szepnął mi do ucha:

»Nie potrzebuję przypominać ci, doktorze, że wszystko, coś tu téj nocy słyszał i widział, jest tajemnicą i zostać nią powinno.«

»Przyrzékam milczéć, Jenerale!«

Ścisnął mi rękę z podziękowaniem, a ja wróciłem do Kalaspary, zkąd nazajutrz do Jaën się udałem.

W kilka dni po mojém przybyciu tamże, dowiedziałem się, że zamek Lucar w nocy przez zdradę wpadł w ręce Gerylasów, którzy jenerała Guillaume i jego huzarów w pień wycięli, a sennorę Beatę uwieźli. Depesza donosząca tę smutną wieść, dodawała, że bandą tą dowodził wysoki, młody człowiek, nieznany, mający lewe oko przewiązane.

K. L.

Królewna z przylądku palmów.

W owych awanturniczych czasach mojego żeglarskiego życia — opowiada pewien młody francuzki kupiec z Martyniki — które sobie dziś jeszcze z żalem niekiedy przypominam, przybyłem jednego razu niedaleko przylądku palmów do kilku drewnianych chatek, jakie na najwyższéj krawędzi tych nieznanych okolic niekiedy na prędce przez Europejczyków stawiane bywają. Przy tych nietrwałych budynkach stał na kotwicy w małéj zatoce długi czarny statek, który za zbliżeniem się mego okrętu, nie rozwinął swéj flagi. Byłto okręt z niewolnikami.

Co tylko na brzeg wysiadłem, ujrzałem z jednéj z owych drewnianych chatek wychodzącego młodego człowieka, ubranego niedbale i bardzo lekko, jak zazwyczaj żeglarze europejscy, którzy potajemnie te afrykańskie brzegi zwidzają. Przybiegł do mnie, rzucił mi się na szyję i zdziwiony zawołał: »Czy podobna? Tyś tutaj! I cóż w tym przeklętym kraju robisz?” Byłto jeden z moich krewnych, kupiec znad wybrzeży Gwinei. Odpowiedziałem mojemu czułemu kuzynowi, iż powodem mego przybycia tutaj jest kupno złotego piasku i słoniowéj kości, w zamianę czego zbywam mój ładunek okrętowy. On, bez wielkiego namysłu, zwierzył mi się, że to nie jest jego rzeczą, i że sto sztuk dobrych, zdrowych murzynów, przyniosą mu więcéj korzyści niż złoty piasek z słoniową kością, zaco sobie książęta tutejszych pustyń zbyt drogo płacić każą. „A jakże twój handel idzie?” zapytałem go wzajemnie. „Wcale nie źle;” — odrzekł — »znając się na nim, tak jak się ja znam. Niedawno

temu zawarłem ze spekulacyi śluby małżeńskie z najstarszą córką księcia Lagor, aby moje transporty módz dwójnasób powiększyć. Gdybyś tylko był trzy dni prędzéj przybył, mógłbyś był świadkiem być moich zaślubin z królewną Caca, najpiérwszą pięknością całéj królewskiéj rodziny.” — „Co! Ty odważyłeś się, nieszczęsny, ożenić z królewną, mając już żonę w Martynice?” — »Ba, jeszcze co! Ożeniłem się tylko podług tutejszego zwyczaju. Mój sternik wraz z murzyńskim kapłanem złączyli nas u wielkiego masztu, który na ten koniec na ołtarz przemieniono; dwóch moich chłopców okrętowych służyło nam przy téj ceremonii.” — »Przewybornie; ale, jeżli twoja tutejsza żona zechce ci koniecznie towarzyszyć do wysp Antylskich?” — »I cóż ztąd? Dziwne pytanie! Natenczas ją tam sprzedam. Jestto księżniczka nieskażonéj krwi królewskiéj, przepysznie od stóp do głowy malowana. Nie dałbym jéj od pięciuset krągłych butelek rumu. Ale nie traćmy czasu na próżnéj pogadance; za tydzień odpływam z ładunkiem murzynów, którego mi wspaniałomyślność jego królewskiéj mości, mojego teścia, odstąpiła, a muszę cię jeszcze przecie z moją nową królewską rodziną zaznajomić.”

Pod rozłożystém, palmowém drzewem, pośród pięciu lub sześciu młodych murzynek, leżał otyły murzyn, z ogromną kędzierzawą czupryną, przyodziany mimo 30stopniowego upału, w szeroki polski kożuch i zapijał w pocie czoła z ogromnego dzbanu krajowy napój *mancoc*. Mój dostojny kuzyn zaprowadził mię do tego czarnego grona i rzekł z najpoważniejszą w świecie miną: »Kuzynie, oto jest jego królewska mość, książę Lagor, a tu przedstawiam ci moją ukochaną małżonkę, księżniczkę Caca. No, Caca! Uściskajże tego pana, jest to mój krewny; bądź dla niego grzeczną i nie rób ceremonii.” Uściskałem, jak mogłem, młodą księżniczkę, która, jak na murzynkę z przylądku palmów, wcale nieźle od tutejszéj natury uposażoną była. Król Lagor, którego całą umiejętność języków kilka niegodziwie przekręconych słów angielskich stanowiło, przywitał mię po swojemu lekkiém skłonieniem głowy; udałem naturalnie jakgdyby mi to mocno pochlebiało, a wywdzięczając się za tak miłe przyjęcie, ofiarowałem mu oplecioną flaszkę ratafii, którą łaskawie przyjąć i natychmiast do połowy wypróżnić raczył. Od téj chwili byłem na dworze Admeta z przylądku palmów jaknajlepiéj widzianym.

W kilka dni po mojém przedstawieniu królewskiéj rodzinie, odjechał mój ukochany kuzynek do Martyniki, zabrawszy z sobą obfity transport murzynów, wraz z swoją żoną, która mimo jego widocznéj niechęci, koniecznie się swemu mężowi towarzyszyć naparła. Nie zapomnę nigdy, co mi ten niegodziwiec na wyjezdnem powiedział: »Jeżeli Cacę dobrze w St. Pierre nie sprzedam, tedy będzie mi pan teść musiał dobrze zapłacić, skoro zechce swoje pisklę z moich szponów wydobyć.» Obsypani dary i życzeniami swojego królewskiego ojca, wsiedli oboje małżonkowie do okrętu i odpłynęli.

W siedm albo ośm miesięcy po tym wypadku, o którym już prawie zupełnie zapomniałem, byłem w St. Pierre na wyspie Martynice, i przypatrywałem się jednéj niedzieli wieczorem z ciekawością skokom czarnych tamtejszych niewolników, którzy przy ponurym blasku pochodni w swoich dzikich tańcach się popisywali — gdy oto pośród téj nocnéj sceny mignęła się przedemną czarna postać, podobna zupełnie do mojéj kuzynki, księżniczki Caca. Okrzyk, który poznawszy mię wydała, przekonał mię dostatecznie, żem się nie zawiódł. Gdyby mię była w państwie swego ojca spostrzegła, byłaby się zapewne wahała powitać mię natychmiast; tu jednak, rzuciła mi się do nóg i wyrażała różnémi ruchami radość z obaczenia się ze mną. Zapytałem ją w języku, którego się tu już musiała zacząć uczyć: jak się jéj tu powodzi. „Służę u żony mojego męża;” odpowiedziała, dodając iż zastała swojego męża już żonatego, a przeto musi tak długo czekać, aż piérwsza żona nie umrze. Byłem tak nierozważnym, iż na to niewinne zaufanie murzynki głośnym śmiechem odpowiedziałem; a co gorsza, popełniłem nawet błąd nieprzebaczony, żem jéj wystawił płonność nadziei, z jaką tak cierpliwie i z taką dobrocią serca chwili swojego przyszłego następstwa wyglądała. Wysłuchawszy mię z natężoną uwagą, stała Caca przez jakiś czas pogrążona w ciężkiém zadumaniu, potém chwyciła mię za rękę, uścisnęła ją silnie i zniknęła znowu między tańczącémi.

Następnego poranku znaleziono ją w chacie, którą przy swojéj pani i rywalce zamieszkiwała — martwą na ziemi. Struła się biédna z rozpaczy!

Wiadomości literackie.

Ze Lwowa: *Tygodnika rolniczo-przemysłowego* T. W. Kochańskiego wyszedł nr. 21ty i zawiéra: 1) O uprawie białéj rzepy jesiennéj w życie lub pszenicy. 2) Choroby ptactwa domowego i leczenie ich. 3) O drzewach owocowych swojskich. 4) Jeszcze jedno lekarstwo na wszy u bydła. 5) Wiadomości handlowe.

Skromny sposób życia teraźniejszego króla szweckiego. Znany pisarz niemiecki Laube podaje w swojem najnowszém dziele: »Trzy stolice królewskie na północy« ciekawy opis rzadkiej prostoty obyczajów, panującéj w królewskim zamku w Sztokholmie. Rząd króla Oskara zasadza się na oszczędności. Mi szka dotąd jeszcze, gdzie jako następca tronu mieszkał, na drugiém piętrze, w królewskim zamku sztokholmskim. »Wyszedł był właśnie z pokojów,« — opowiada Laube — »a jego szlafrok leżał jeszcze na poręczowém krześle przed biurkiem. Nie-

wystrzéga się wcale natrętnej ciekawości, gdyż zostawił wszystko otwarte i można było dostrzedz, co właśnie przed chwilą robił i pisał. Ucieszyło mię, iż pomiędzy książkami które na podoręczu leżały, ujrzałem wiele książek niemieckich, między innémi: dzieło »O więzieniach« i »Powszechną historyję Rotteka.« Wiadomo jest, iż król Oskar sam rozpoznaniem ulepszeń stanu więźniów i ubogich gorliwie się zajmował, a nawet o tém pisał. Całe jego urządzenie domowe jest skromne. Rzekłbym prawie iż to jest pomieszkanie autorskie. Znajdują się tu wszystkie bez wyjątku ważniejsze dzieła nowoczesnej literatury, a to do użytku, pod ręką, nie zaś w dalekiéj książnicy na pastwę mulom oddane; w tysięcznych powszednich drobnostkach dostrzeżesz tu królewskość, obeznaną ze wszystkiémi duchowemi zjawiskami dni naszych i dążącą do wszechstronnego wykształcenia. Wszędzie największa pojedyńczość. Ale jakkolwiek takowa jest chwalebną, wszelako w pomieszkaniu królewskiém nie zdaje się ona zupełnie być na swojém miejscu. W kimże znajdą utwory przepychu wsparcie, skoro im król pomocy odmówi? Jeźli nasi królowie piękne sztuki zaniedbają, natenczas zejdą na prezydentów, i pozbędą się poetycznej podpory, która jest silniejszą niżli wszelka inna. — Tylnej części budynku, zamieszkanego przez króla, nadaje umieszczone tam międzypiętrze jeszcze bardziéj mieszczańskiego pozoru, a mały rozmiar pokojów zgadza się z tém zupełnie. Okna ztamtąd wychodzą na dziedziniec zamkowy. Po téj stronie przybywa król zapewne najczęściéj i pracuje, gdyż tu najwięcej widać jego książek, zbroi i tego wszystkiego, co każdy majętny człowiek zwykł zbiérać. Mówię majętny, gdyż każdy prawie bogacz u nas ma daleko kosztowniejszy zbiór strzelb myśliwskich niż teraźniejszy król szwecki. Skoro świt, wstaje z łóżka, nigdy nie sypia w dzień, a kładzie się dopiero o północy na spoczynek. Z najgorliwszą sumiennością pełni swój wysoki urząd. Jéstto przystojny mężczyzna z południowo-brunatnem, wyrazistém obliczem, mający ułożenie poważne, postawę szlachetną.

F a t a M o r g a n a. Dnia 22go kwietnia uważano w Niort osobliwsze zjawisko przyrody. Pewien naoczny świadek donosi o tém co następuje: Dzisiejszego poranku, o wpół do 6téj godziny, przechadzając się właśnie po cudownej okolicy naszego miasta, ujrzałem nagle ku zachodowi, nieco nad widokręgiem, pomiędzy dwoma długiemi, nieskończenie rozprzestrzeniającémi się obłokami, miasto La Rochelle w powietrzu. Poznałem dokładnie znajomy mi wchód do portu, dalej obaczyłem strażnicę morską, owe tyle wychwalane kąpiele, wreszcie olbrzymie drzewa nad portem. Chciałem jeszcze rozeznać maszty niektórych okrętów, lecz to mi się nie powiodło. Zresztą leżało miasto w ten sam sposób przedemną, jakgdybym się morzem do niego zbliżał; śluzy znajdowały się po prawej ręce, port po lewej. Ponad domami wokoło portu wznosiła się majestatycznie wieża kościoła Zbawiciela. Przez chwilę sądziłem iż to tylko złudzenie wyobraźni lub zwodna gra obłoków, lecz pozostałem dłużéj kwadransu na miejscu a opisany tu obraz tkwił niezmiennie na niebie. Dopiero po upłynieniu 18 — 20 minut zniknęło wszystko powoli, jakby za coraz gęstszą mgłę się kryjąc. La Rochelle leży o 12 mil ku południowo-zachodniéj stronie od Niortu.

P s z c z o ł y i o s y p o s ł u s z n e w o l i l u d z k i é j. Rozum i niewyczerpany przemysł człowieka zdołają dokazać rzeczy, jakim ledwie wiary dać można. I tak naprzykład żył w Anglii niejaki Wildam, który pszczoły, osy, jakotéż inne podobne owady tak wyuczyć był w stanie, iż mu na każde skinienie posłuszne były. Dał tego raz zadziwiający dowód w Hollandyi. W przeciągu dwóch minut wywołał wszystkie pszczoły z ula i kazał im usiąść na kapelusz pewnego widza. Poczém odwołał ich ztamtąd ku sobie na gołą rękę, którą tak wokoło obsiadły, iż rodzaj zarękawka utworzyły. Następnie zwabił je sobie na twarz, którą w kształcie maski poobsiadały. Nakoniec kazał im siąść na stole i maszerować po nim tam i sam. Pszczoły słuchały zawsze najpilniéj, i nigdy swego mistrza nie ukąsiły. Tenżsame popisy przedsiębrał p. Wildam z licznym rojem much i os.

P i g u ł k i m o r y s o ń s k i e rozwalniają i krew czyszczą, ile że p. Moryson powód wszelkich słabości ze krwi wywodzi, i nato głównie nastaje, aby krew w czystości utrzymać. Ten osobliwszy człowiek posiada w Londynie, jak wiadomo, ogromną fabrykę swoich pigułek, które po wszystkich znaczniejszych miastach państwa Wielkiéj Brytanii, jakotéż po całéj Francyi i Ameryce wielkiemi transportami rozsyła. Przez ustawiczne ogłoszenie ich nadzwyczajnéj zbawienności i szumne doniesienia wypadkach, w których one pomogły, gdy lekarze pacyjenta już odstąpili, uzyskał p. Moryson w przeciągu lat kilku znaczny odbyt swemu lekarstwu. Zdarzało się wprawdzie nieraz, iż te pigułki choremu śmierć przyśpieszyły, i że p. Morisona zato do odpowiedzialności sądowéj pociągano, ale to wszystko nie zdołało go od prowadzenia tak zyskownéj spekulacyi odwrócić. I w Niemczech nawet zjednał sobie ten szarlatan niejaką wziętość; pewien jegomość z Hamburga umyślnie do Londynu jeździł, aby tam z piérwszéj ręki morysońskich pigułek dostać i dokładnej o sposobie ich używania wiadomości zasięgnąć. Czytając, iż doniesienia o tych pigułkach z tak zwanéj »Rady zdrowia« (*College of health*) wychodzą, mniemał on, iż to lekarstwo przecież jakąś wartość mieć musi. Tymczasem jest ta Rada zdrowia próżnym wymysłem Morysona, gdyż w rzeczywistości żadnego takiego urzędu nie masz. Żaden z główniejszych dzienników angielskich nie przyjmuje ogłoszeń Morysona, i ani jeden też lekarz nie przyczynia się radą do jego fabrykacyi pigułek. Małe, około 50 pigułek zawierające pudełko, kosztuje blisko 3 zł. pl. i ma być dla dzieci, słusznych ludzi i starców niezawodnie zbawiennym środkiem!

K o n c e r t p r z e d c e s a r z e m t u r e c k i m. Słynny pianista Leopold Mayer, któregośmy także mieli przyjemność słyszeć przed rokiem, opisuje w następny sposób koncert odbyty w obecności tureckiego cesarza. »Nie jestto łatwą rzeczą grać w cesarskim pałacu. Wzywają artystę jeszcze o ósmej godzinie zrana, jeźli koncert o trzeciej po południu ma nastąpić; do tego trzeba być w wielkiej gali i czekać siedm godzin w bardzo pięknym pokoju, w którym wszakże przez ten cały czas usiąść nie wolno. Od czasu do czasu donoszą: co u jego cesarskiéj wysokości się dzieje: — »Jego ces. wysokość wstaje.« Tu musi artysta upaść na ziemię i dotknąć się twarzą posadzki. — »Jego ces. wysokość udaje się do łaźni.« Tu trzeba powtórnie paść na twarz. — »Jego ces. wysokość ubiera się.« Nowe rzucenie się na ziemię. — »Jego ces. wysokość pije kawę« i t. d. — a za każdą razą należy ile możności głęboko czołem o ziemię uderzyć. Wreszcie wnoszą fortepian, lecz z odśrubowanémi nogami, a to ze względu na posadzkę, która nader piękną mozaikową robotą z najkosztowniejszych gatunków drzewa jest ułożoną. Dla zastąpienia nóg wkładają ogromny fortepian na karki pięciu Turkom, którzy prawie ra—

czkiem leżą pod tym ciężarem. Żaden cokolwiek tylko ludzki artysta nie zechce grać na trzymanym w ten sposób instrumencie, ale ponieważ w Turcyi podobnéj sentymentalności nie znają, przeto trzeba bardzo długiego czasu, zanim do porozumienia przyjdzie. Nakoniec stawiają przecie fortepian na własne jego nogi — nadchodzi sułtan — a po nieskończonych ukłonach otrzymuje artysta rozkaz grania. Prosi więc o krzesło — lecz w obecności sułtana nikt nie śmié siedzieć. Dopiéro po długich układach lituje się cesarz artysty i każe przynieść krzesło. Aż teraz dopiéro rozpoczyna się gra, któréj się cesarz jako znawca przysłuchuje, gdyż jego wysokość grywa sam na fortepianie, bywszy niegdyś uczniem brata Donizettego, mistrza kapeli tureckiéj.«

Rogowe pokrywki do zégarków. Dawne przysłowie: ciemno jak w rogu, już teraz z trudnością da się zastosować. Podług doniesienia Gazety Codziennéj, z dnia 29go marca r. b., robią w Warszawie za półtrzecia złotego rogowe pokrywki do zégarków, zastępujące miejsce zwyczajnych śkiełek, przeźroczyste również jak one, a przezto dogodniejsze, iż są od stłuczenia bezpieczne.

Zabobon. Gazety petersburskie donoszą: W powiecie Porieczskim, włościanin skarbowy wsi Rokoty, Piotr Prochorów, rozkopał mogiłę pogrzebanéj, w dniu 19go lipca r. z. włościanki Anny Korniejewéj, i uciął lewą rękę trupowi, w tym jako sam zeznał jedynie celu, aby mieć powodzenie w kradzieży. Sprawiedliwość wymierzyła nań zasłużoną karę za to świętokradztwo tym bardziéj, iż go się dopuścił w zamiarze skuteczniejszego popełniania nowych przestępstw. Ten zabobon panuje również u pospólstwa w Anglii, gdzie także noszenie przy sobie odciętéj u powieszonego ręki, mają złodzieje za najdzielniejszy talizman przy swoich nocnych wycieczkach.

Publiczne zajmowanie się młodémi talentami we Francyi. Niedawno przedstawił p. Arago akademii umiejętności sześcioletniego chłopca, który tak nadzwyczajny talent rachunkowy posiada, iż najtrudniejsze i najzawilsze zadania z niesłychaną łatwością rozwiązuje. Ma on nawet powszechnie podziwianego Henryka Mondeux przechodzić. Na zapewnienie jego ojca, poważanego obywatela w miasteczku Blaye, w pobliżu Bordeaux, iż nie pozwoli nigdy aby talent jego dziecięcia w szarlataneryję obracano, wyznaczyła akademija komisyję, mającą podać swoje zdanie względem dalszego wykształcenia chłopczyny.

Świécący oddech. Dr. Watson opowiada osobliwszy wypadek, zdarzony w domu ubogich w West-Derby pod Liverpoolem na pewnym pijaku, mającym już blisko 47 lat, cierpiącym na hemoroidy i kaszel. Może dwadzieścia godzin przed śmiercią postrzegła dozorczyni chorych przy ustach konającego płomyk, który wzdłuż wierzchniéj wargi i prawego policzka się rozciągał i aż do ostatniéj trwał chwili. Płomień ten nie znikał przy oddechaniu i nie był bynajmniéj języczkowatym. Niestety dowiedziano się o tém dopiéro na drugi dzień, gdy już nie było czasu rozbiérać trupa. Dozorczyni wzięła ten płomyk za dowód kary boskiéj.

Tanie światło. Obrać ususzony dziki kasztan, przewiercić go w kilku miejscach i włożyć go na 24 godzin w olej. Potém przeciągnąć mały, w oleju maczany knocik, puścić kasztan na wodę w małém naczyniu i zapala knot w wieczór, a można być przekonanym, iż tego światła aż do rana wystarczy.

Sławny fizyk Thilorier który piérwszy węglanemu kwasowi pewny, stały kształt nadał, chce teraz różnémi doświadczeniami byt nerwowego płynu okazać. Utrzymuje naprzykład, że położywszy żelazny klucz na żołądku i wzbudziwszy w sobie jakie umysłowe wzruszenie, można przeto nadać kluczowi taki stopień magnetyczności, że będzie działać na igłę magnesową.

Najlepszym środkiem płoszenia wróbli ma być podług francuzkich pisem wieszanie nieżywych rzecznych raków na gałęziach drzew owocowych. Przyczyny téj osobliwości wypada szukać w zapachu tego źwierzęcia, który odpędza wróbli, nie będąc wszakże przykrym dla ludzi.

Francuzi i Anglicy u stołu. Pewna Angielka maluje z właściwą brytańskim damom przesadą w następny sposób obraz jedzącego Francuza: Nie można się wydziwić, jak nieprzyzwoicie Francuzi nożów, widelców i serwet używają. Każdy dobrze wychowany Francuz, siadając do swego wcale nie ponętnego obiadu, osłania się serwetą, która ma jego suknie od niechybnie nastąpić mających plam ochraniać. Anglik wstydziłby się takiego postępowania, gdyż jest pewnym, iż jedząc, ani swoich sukień ani lśniącéj się bielizny stołowéj nie powala. Francuz przeciwnie obciéra co chwila powalane ogryzanémi kośćmi palce o serwetę, na któréj jego sąsiedzi same tylko plamy postrzegają. Anglik nie potrzebuje wcale serwety, gdyż nie ogryza kości. Francuz, który zwykle lewéj ręki do ust zbliżyć nie umié, kraje wszystko mięso, jakie tylko ma na talérzu, w drobne kawałki, bierze potém widelec w prawą rękę, chwyta lewą kawałek chleba i wytarłszy nim talérz, połyka ten smaczny skrawek. Najnieokrzesańszy chłop angielski nie dopuściłby się podobnéj źwierzęcości. Po skończonym obiedzie obrus Anglika równie czysty jak przed obiadem, obrus zaś na stole, przy którym Francuz jadł obiad, jest tak tłustością i sosami powalany, jakgdyby do obciérania nieczystych garnków był używaaym. Słowem, co się tycze cywilizacyi stołowéj, są Francuzi przynajmniéj o dwadzieścia wieków z tyłu za Anglikami. — Ten ciekawy opis obraża zanadto miłość własną Francuzów, aby pozostał bez odpowiedzi. Pewien paryzki dziennik czyni następującą w tym względzie uwagę: Zazwyczaj przychodzi Anglikowi bardzo trudno przekonać się, jakie ślady jego obiad na obrusie pozostawił, ponieważ zwykle jeszcze przed skończonym obiadem pod stołem leży; również nie łatwo osądzić, o ile Anglicy serwety brudzą albo niebrudzą, ponieważ aż nazbyt często swoim sąsiadom chleb zpod ręki chwytają, i do tego jeszcze nieraz i serwetę przez zapomnienie do kieszeni kładą.

SPROSTOWANIE.

Wspomniony w przeszłym numerze Rozmaitości książę Józef Poniatowski jest synem księcia Stanisława, rodzonego brata stryjecznego księcia Józefa, marszałka wójsk francuzkich.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.

Drukiem Piotra Pillera. (Dodatek nadzwyczajny.)